

Kronika tygodniowa.

Poruszając na zakończenie poprzedniej kroniki kwestie natury politycznej, nie nawet nie przypyszczałem, że to tak będzie na czasie, choć już nieraz zaznaczałem, że jestem czasem w bardzo krytycznym położeniu, musząc do swej pracy zabrać się o cały tydzień wcześniej, gdy tymczasem każdy dzień przynosi obecnie coś nowego. I niechaj się też nikt nie dziwi, że nieraz kronikarz pisze o śniegu, a tu tymczasem pogoda i upał. To nie jego wina, ale niebieskiego referenta od temperatury, który widocznie kronikę nie czytuje.

Ale tym razem mi się udało!

Zacząłem się zastanawiać nad tem, co nam daje koalicja, a czego od nas żąda i doszedłem do rezultatu, że wogóle na tej protekcyi wychodzimy jak niebieszczyk Zabłocki na mydle. (Zdaje się, musiał to być paskarz, któremu skonfiskowano nagromadzone zapasy, z którymi czekał na lepsze czasy). Zaznaczyłem wyraźnie, że koalicja wymaga od nas przedwzrostkiem posłuszeństwa i mimowoli przypomniały mi się słowa Twardowskiego, jakie wypowiedział do dyabła ratując swą duszę i oddając swą magnifikę w całoroczną nieograniczoną dzierżawę, gdy tymczasem on zobowiązywał się przez ten rok cały pełnić zań zastępczo służbę u Belzebuba. Powiedział mi wtedy:

„Przysiąż jej miłość, szacunek
I posłuszeństwo bez granic,
Złamiesz choć jeden warunek,
A cała ugoda na nic!...“

Zupełnie tak samo odzywa się do nas wujaszek Wilson, który obecnie występuje stale w charakterze obroncy nieśnienych i na prawo i na lewo radby świadczyć dobrodziejstwa, ale pod warunkiem, by to jego samego i Stany Zjednoczone nie nie kosztowało.

Wstępuje więc w charakterze protektora „nieśnienych“ żydów i, mówiąc o mniejszościach narodowych, ma ich na myśli. głównie zaś w stosunku do Polaków, gdyż i Czechy i Ukraina już im swe sympatyje wyraziły, milczyją dotąd tylko Polaka, na której ziemiach mieszka ich około pięć milionów.

Syon ścł powiadają wyraźnie, że Polacy, dając im zupełną narodową autonomię, to jest tworząc z siebie żydowskie państwo w państwie polskiem, zyskają sobie bardzo wiernych obywateli, chcących pracować dla jej dobra, choć w ten sposób zadają kłam swym własnym oświadczeniom, że drogowskazem dla nich są tylko interesy narodu żydowskiego. A te z interesami polskimi zupełnie się nie identyfikują, owszem różnią się od nich diametralnie.

Trudno więc będzie zadośćuczynić życzeniu pana Wilsona, który chciał tym razem wystąpić w roli Mojżesza, mającego lud wybrany wyprowadzić z domu niewoli do ziemi obiecanej. Ale w tem są, że ta ziemia obiecana miała powstać właśnie na gruzach tego rzekomego domu niewoli, który w danym wypadku byłby się nim stał w samej rzeczy, ale dla większości ludności kraj zamieszkaną. Dając żydom niezależną Palestynę zrobiono już wiele, ale jakoś nie ciągną do niej nawet ci, którzy od Syonu wzięli swe polityczne miłano.

Gdyby się znalazł nowoczesny Mojżesz i podjął się tego zadania, aby ich tam wraz z dobytkiem wyprowadzić, co dziś, przy ułatwionej komunikacji nie byłoby połączone z tak wielkimi jak da wniejszymi trudnościami, zyskałby sobie z pewnością wdzięczność całego polskiego społeczeństwa, rzekającego się z zupełną lekkością sercem współpracy w życiu politycznym większości żydów, dziś mówiących o sympatii do nas i chwalecch nawet nasz zmyśl polityczny, ale w rzeczywistości dających nam na każdym kroku dowody niemiłości, czego przedsmak mieliśmy w Pińsku, Lwowie i tak dalej.

Choćby tylko ta krakowska bojówka, zostająca pod komendą porucznika Billiga, daje bardzo dużo do myślenia i budzi bardzo poważne refleksje, że przecież pod bokiem mamy wroga i to tem niebezpieczniejszego, że działającego skrycie.

Apel więc pana Wilsona w sprawie mniejszości narodowych może się odnosić do stosunku Niemców do Czechów, Polaków do Rusinów i t. d., ale nigdy do żydów i to do tego ich odłam, który tak namiętnie walczy o autonomię narodową. Ciekawa rzecz, czy prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, zgodziłby się w tym wypadku z przewoźniczącym konferencyi pokojowej, Wilsonem, gdyby chodziło o amerykańskie stosunki... Jestem najpewniejszy, że nie, a zupełnie to samo powiedziałby i jego współobywatelsie.

Takie jest przekonanie kronikarza. Teraz kolej na naszych polityków, aby się w tej sprawie seryo oświadczyli.

Ba!... Jest i drugi wypadek z tych samych czasów, gdzie nawet sam Rząd polski sprzeciwił się woli ko-

lcy, to jest Ameryki i Anglii. Szło tu o zaprzestanie kroków wojennych przeciw Ukraińcom i zawarcie z nimi zawieszenia broni, o czem zresztą wspominałem już w poprzednim numerze, dodając, że w razie przeciwnym zagrożono Polsce wstrzymaniem dowozu środków żywności.

Widocznie więc Ukraińcy zabiegali o to, gdyż trudno przypuścić, aby koalicja zabrała się do pośrednictwa z własnej swej inicjatywy. Ale, jeśli kiedy, to właśnie w tym wypadku ujawniła się w całej swej nagości ukraińska perfidja. Sądząc, że w ten sposób uspią czynność Polaków, równocześnie podjęli gwałtowną ofensywę pod Lwowem. ale ona spaliła na panewce. Nadto, gdybym był Wilsonem, obraziłbym się na nich śmiertelnie, gdyż w tym samym czasie, gdy skomleli w Paryżu o ratunek, a koalicja wygotowywała do Polski notę w tej sprawie, równocześnie rzucili się w objęcia rosyjskich bolszewików.

Każde jednak łajdactwo musi być ukarane, jeśli nie wcześniej, to bodaj później. W tym wypadku nastąpiło to nawet wcześniej, niż się tego mogli kte spodziewać.

W Galicyi wschodniej ponieśli w ostatnim tygodniu Ukraińcy zupełną klęskę i to nie w jednym miejscu, ale na całym jej obszarze, od Brodów począwszy, na Borysławiu skończywszy. Źródła naftowe, dzięki którym cieszyli się takiem materjalnem i moralnem poparciem Niemców, są już w rękę Polaków, a pan Semen Wityk z „zarobionymi“ tam milionami będzie musiał posunąć się ku wschodowi, gdzie go bolszewicy przyjmą z otwartymi rękami, gdyż oni czują respekt wobec ludzi posiadających monetę. Gotowi go nawet poprosić, aby się z nimi podzielił...

Jak z jednej strony nie musi być koalicji przyjemnie, że Polacy jej żądanie zbagatelizowali (ale ona nigdy nie okazywała zbyt wiele taktu, zwłaszcza, o ile rozchodziło się o Ukrainę) i przetrzepali swym sąsiadom hajdawery, tak z drugiej znów strony powinna być zadowolona, że w Galicyi wschodniej układają się stosunki w ten sposób, że, jeśli tak dalej pójdzie, jak dotąd, połączą się front armii polskiej z rumuńskim i utworzony będzie żywy wał, mający Europę zachodnią uchronić od bolszewickiej nawały, stojącej już na granicy byłej Galicyi.

I to może będzie uznane przez Paryż jako ekspiacja za popełnienie takiego szpetnego występkę, jak skrojenie kurty ulubionem koalicji na równi z Czechami cieszącymi się jej nadzwyczajnymi faworami.

Galicya wschodnia odefchnie nareszcie, wydobywszy się z pod ukraińskiego knuta, a może i do Paryża dojdą słuchy o zbrodniach ich popełnionych zapewne w imię cywilizacji i kultury, ale chyba nie europejskiej.

Koalicja przekona się, jakich przyjemniaczków obrała sobie za swych pupilów!

Ale do ich wyboru nie ma władz szczęśliwej ręki. Widzimy to na Czechach, którzy się także cieszą jej szczególniejszymi względami. Chcieli mieć swój wolny kraj, dostali daleko więcej, niż pragnęli i, jeśli gdzie, to właśnie na terytoryach im przyznanych, można mówić o zajęciu się losem mniejszości narodowych. To tylko śmiesznem się może wydawać, że właśnie ci, którzy danym krajem rządzą są w mniejszości, nawet gdzienigdzie nie nświadczy ich chęć i na lekarstwo, na przykład na stokach Karpat, zamieszkałych przez Rusinów z małą domieszka Węgrów.

Czesi umieli chodzić koło swego interesu, mają więc co chcieli, a byłby może dostali jeszcze więcej, samym jednak wydało się to za dużo i powiedzieli sobie: „losyć! Trzeba i dla innych coś zostawić!“

Obecnie zaczynają robić „perskie oko“ w stronę Polaków i oświadczać, że oba te narody powinny iść ze sobą ręką w rękę, tak to jednak rozumiejąc, że Polacy powinni się wyrzec mrzonek o jakimś tam Śląsku Cieszyńskim i innych Spiszach i Orawach — Wtedy będą mogli do nas powrócić i zacząć między nami napowrót swą cywilizacyjną misję, która się im dotąd tak udawała i takie przynosiła dochody.

Ale może zrezygnują z naszej przyjaźni, gdyż oni zawsze więcej ku Rosji grawitowali, a zanosili coś na to, że tron carów gotów być odrestaurowany i to właśnie dzięki koalicji, w tym zaś wypadku Francji, posiadającej zupełnie otwarcie, że się nie może zrzec tak potężnego, choć jak się pokazało, nie bardzo pewnego sprzymierzeńca, jakim dla niej była zawsze carska Rosja.

I kto wie, czy właśnie nie w tem leży powód, że koalicja jakoś się nie bardzo z nami liczy i coraz wyraźniej zaczyna nas traktować przez nogę, tak, jak gdybyśmy byli nie sprzymierzeńcem, ale jakimś podległym jej wasalem. Jak nie Francuz ma do nas jakieś bolesci, to z pewnością Anglik lub Amerykanin, jedne jedyne Włochy dotąd z żądniemi wobec nas nie wystąpiły prośbami, ale nigdzie nie jest napisanem, że to w najbliższym czasie nie nastąpi.

Ta niejasna polityka koalicji wobec nas doprowadza

do nawet niepolityków do pewnego rozdrażnienia, czego dowód dała nawet moja Weronika, wysyłając odręczne pismo do pani Wilsonowej. Nie przyznała się wobec mnie do tego, ale przypadek rzucił, że brulion listu dostał się w me ręce.

Wyczytałem tam, co następuje:

„Moja kochana pani Wilsonowa!

Bardzo kochaną Panią przepraszam, że choć oświście nieznajoma zwracam się do Niej, ale muszę przyznać, że mi ta wojna już bokiem wylazi i byłabym rada, aby już raz w łeb wzięła, gdyż mam zamiar kan dydować do Rady miejskiej, a kto wie, czy obecna niepewna sytuacja nie wpłynie op'żniając na uchwalenie nowej ordynacyi wyborczej, równającej raz już przecież obie płci pod względem politycznym.

I w tej właśnie kwestyi zwracam się do kochanej Pani, jako żona kronikarza *Nowości ilustrowanych* do żony prezydenta konferencyi pokojowej. Jako kobiety zrozumiemy się prędzej i sądzą, że chce mi kochana Pani pójść na rękę.

Rozchodzi się o to, aby już raz załatwić się z Niemcami, Austrią, Turcją i Bułgarią, a potem uspokoić bolszewików, gdyż przynajmniej mnie nie podobają się głoszone przez nich zasady, zwłaszcza, o ile one odnoszą się do nas, kobiet.

Pozatem, przemawiają za uregulowaniem stosunków, względy natury ekonomicznej u nas, dzięki wojnie, bardzo opłakane. Dostajemy wprawdzie smalec amerykański i mąkę, ale w bardzo skromnej ilości. Tej ostatniej zaledwie tyle iż z bledą wystarczy mnie i moim córkom przez miesiąc zamiast pudru.

Ale samą mąką i smalcem nikt żyć nie może, a o inne artykuły jeszcze trudniej. Wczoraj zmiężyłam pół dnia nim zdobyłam kilo cukru i to zółtego, po którego ułyciu podobno konie parszywieją. Wobec tego jestem w ogromnym strachu o mojego męża.

O mydle, krochmalu i farbie do bielizny nie mówię, wystarczy chyba, jeżeli nadmienię, że z powodu braku tych artykułów nie było u nas w domu już od dwu miesięcy wielkiego prania. Zresztą i praczki dziś wielkie panie. Żądają dziennie po pięćdziesiąt koron i całe utrzymanie. Gdyby mi nie było tak mych delikatnych rąk, sama zgodziłabym się do prania bodaj na trzy dni w tygodniu, aby zebrać trochę pieniędzy na nowy kapelus. na który mi mąż dać nie chce, mówiąc, że skoro Paryżanki chodzą bez pończoch, mogą Krakowiarki chodzić bez kapeluszy!

Czy słyszała Pani coś podobnego?

Pozatem mój mąż cały dzień zajęty jest polityką. o niej tylko myśli i mówi nawet przez sen. Dawniej myślałam, że to chodzi o jaką kobietę i chciałam mu zrobić z tego powodu scenę małżeńską, ale wczas przekonałam się, że jest w błędzie.

Mimo to mogę zupełnie śmiało powiedzieć, że męta tak, jak gdybym nie miała. Zajęty wszystkiem, tylko nie mną!

Aby się to wszystko gruntownie zmieniło, tego może tylko jedna Pani dokonać, jeżeli Pani wpłynie, tak, jak my to, gdy chcemy, umiemy, na Męża, aby już raz zakończył całą tę szopkę, której końca nie widać!... Pani kochana mnie z pewnością rozumie, gdyż i Pani musi mieć ze swym Mężem takie same, jak ja, kłopoty.

Nie weź mi Pani tego za złe, ale jest to krzyk zbolełego serca, z którym zwracam się z ufnością do Ciebie w imieniu swoim i wielu towarzyszek niedoli, pewna, że nam swej pomocy nie odmówisz, my zaś za to zachowamy wdzięczność aż do grobowej deski, a nawet i jeszcze dłużej i, choć będzie Pani już w Ameryce, będziemy o Tobie i Twem dobrem i szlachetnem sercu wspominać z przyjemnością przy każdej poobiedniej kawie, której nam też brak!

Czy pani Wilsonowa list otrzymała i czy dała nań jaką odpowiedź, tego nie wiem, zgadzam się jednak najzupełniej z tą lepszą połową, że stosunki są poprosznie do znieślenia i bynajmniej nie zanoszą się na to, by miłe być lepiej.

Zdaje się, że jednak byłoby najlepiej, gdybyśmy szli, na nikogo się nie oglądając i nikogo o pozwolenie nie prosząc, załatwili swe sąsiedzkie porachunki. A teraz kolej chyba na Czechów, gdyż nie wątpię by najmniej, że do chwili wydania niniejszego numeru *Nowości ilustrowanych* Galicya nie będzie już „zachodnią Ukrainą“.

Gdy Polacy dobrali się Rusinom lekko do skóry, pokazała koalicja, że ma serce. Przedstawiciele Anglii i Ameryki zaprotestowali przeciw ofensywie polskiej w Galicyi wschodniej i wezwali nasz rząd, aby czekał cierpliwie, co postanowi konferencya pokojowa, a jeśli nie ona, to Liga narodów, której wprawdzie jeszcze niema, ale będzie. Ale, gdy przez cały szereg miesięcy lała się niewinna krew polska w tej części naszego kraju, gdy bracia nasi ginęli pod razami Ukraińców prawdziwie męczeńską śmiercią, nie znalazł się nikt, kto nąjby się za nami, choć działała się nam krzywda do nieba o pomstę wołająca!